

Jan Kawiorski  
**SIW vs peyotl**

*(sonata)*

Wziął Witkacy się do pracy  
nad tym, co w wizji zobaczył.

Słał z Paryża mu pigułki,  
narkotyki z górnej półki.

Wyrwą z życia precz banalność,  
wkręcą w bytu integralność.

Starodawne Indian cuda,  
zniknie zło, tak samo nuda.

Choć pojawi się cierpienie,  
lęku otoczą cię cienie.

Cenę trzeba tu zapłacić,  
by odgadnąć system znaczeń.

Nieuchronny ból fizyczny  
to haracz metafizyczny.

Kiedy koniec tej wędrówki,  
wtedy gdy cię zjedzą mrówki.

Ale zanim to się stanie,  
jeden peyotlowy taniec.

Czar okropieństw, słodycz grozy,  
demonicznych kobiet pozy.

Gna sekunda za sekundą,  
wieczność pierwszą tylko rundą.

Podróż do jądra ciemności,  
powrót ze źródła jasności.

Łomot, cisza, wzlot, upadek,  
plecy mokre, czoło blade.

Jakby cię rozjeżdżał walec,  
ale czujesz się wspaniale.

Lecisz w sam środek wszechświata,  
tam piękność dziewczynkowata.

Człowiek rośnie po tym trudzie,  
lecz go nie pojmują ludzie.

W lustrze twarzy ogolenie,  
nad swym własnym długim cieniem.

W tej zwyczajnej codzienności  
też są pewne niejasności.

Drzwi otwarte, dróg przebicia  
do innego jeszcze życia.

Szkoda, że w każdej aptece  
kupić nie da się lub w sklepie.